

KOBIETA i ŻYCIE
00-504 Warszawa
ul. Koszykowa 6a

Nr 28 z dn. 1. 0. 77. 91

665

W lustrze sceny



Galeria pysznych postaci: Zbigniew Horawa – Vincencjo, Piotr Urbaniak – Petruccio, Małgorzata Kochan – Katarzyna złońska i Roman Garnarczyk, sługa Petruccia

Fot. Zbigniew Lagocki

Miłość sił użycza

„I ty się staraj, na wawrzynach nie leż. Tak będzie w łóżku jak sobie pościelisz...” Taka jest pointa „Poskromienia złoŃnicy”. Szekspir był faskawy dla stworzonych przez siebie postaci. Żadnej nie zgładził, nie wyprawił przy pomocy bliźnich na tamtem Ńwiat, jak to się dzieje w wielu jego dramatach. Tutaj wszystko przebiega w rytmie komediowo-farsowym. Zwady, potyczki, przekomarzenia koŃczą się na ostrzu języka. Bohaterowie nie pozostaję sobie dłuŃni we wzajemnym przechytrzeniu.

„Do czegoż miłość sił nam nie uŃycza”...

Cała usiana zabawnymi perypetiami akcja kręci się wokół miłości, w której, podobnie jak w hazardzie, albo się wygrywa, albo przegrywa. Tutaj młodsza córka Biana, pałająca się do zamężpójcia, marzy o tym, aby jej starsza siostra Katarzyna wreszcie wydała się za mąż, bo ojciec stawia taki warunek.

Przedstawienie w Teatrze Ludowym w Krakowie-Nowej Hucie mówi o wzajemnym przyciąganiu i odpychaniu następców Adama i Ewy w sposób brawurowy, błyskotliwie, z poczuciem humoru. Jest to istna feeria zabawnych scen, zaskakujących pomyslowością rozwiązań sytuacyjnych, rysunku postaci o karnawałowym wymiarze przebiegających, inwencji w wypowiedzianiu tekstu. Wszystko balansuje na granicy pastiszu, iskrzy się, jest żywe, barwne. Publiczność oddaje się ochoczo we władzę najzdrowszego śmiechu, bawiąc się treścią i formą, które tak dobrze przylegaję do siebie. Kolejne etapy poskramiania „akłonnej do wzbuchów zoty” – jak określa poeta tytułową złoŃnicę Katarzynę – przynoszą wiele teatralnych niespodzianek i oczarowań.

Zapewne odczuwają w tym spektaklu aktorsko-wodzirejskie doświadczenia Jerzego Stuhra, który podpisuje się jako reŃyser. Na scenie styka się pan rektor krakowskiej uczelni teatralnej ze swymi wychowaniami. Jako Petruccia, konkurenta do ręki piekielnicy Katarzyny obsadził Piotra Urbaniaka, grającego dopiero pierwszy sezon. Z młodzieŃczą fanfaronadą i inne niewiasty przekonuje do uległości swoim mężom, uczy wierności, posłuszeństwa. Aż podczas popremierowego spotkania z aktorami żartowano, czy Stuhr wraz z Szekspirem nie boi się ataku ze strony współczesnych feminis-

tek za to wiernopoddanie tytułowej bohaterki.

Chciałoby się opisać dokładnie całą galerię pysznych ról, jak choćby perwersyjnego paza Biondella (stylowy Tomasz Schimscheiner), który nosi się i wyraża w wielce zabawny sposób. Czy teŃ chytrago niezgułę Grumia, sługę Petruccia (Roman Garnarczyk). Każda z postaci ma okazję rozwijać pawie pióra, wnosi własne tony i kolory do inscenizacji, współgra z pozostałymi. I nie boi się żadnych karkołomnych zadań.

Katarzyna złońska czyni wymówki swojej siostrze Biance na rozhuŃtanych linach, podciągając je z premedytacją w góre. Niezwykły jest efekt koni wzbijających się w niebo, gdy mąż chce ukarać krnąbrną Kasę zawróceniem z wyprawy do ojca. Wiele jest takich nieoczekiwanych rozwiązań. Scenograf Elżbieta Krywsza podaję za myślę i wyobraźnią reŃysera. Wyczarowuje atmosferę włoskich miast (łącznie z Krzywą WieŃą w Pizie). W oprawie plastycznej jest wiele fantazji i dowcipu.

Spektakl zaczyna się w foyer od „Przygotowania”; wprowadza nas od razu w nastrój przekomarŃ, wzajemnego pŃtanie sobie figli. Potem w ceremonialnym pochodzie aktorzy pociągaję za sobę publiczność bezpośrednio na scenę, która jest i miejscem gry, i widownią; pozwala podglądać z bliska wszystkie czyny i miny bohaterów.

No i prawdziwą rozkoszą jest słuchanie kwestii i dialogów „Poskromienia złoŃnicy” w przekładzie Stanisława BaraŃczaka. Brzmi tak ŃwieŃo i współcześnie. Poeta nie wahał się nasycić go słownictwem nam bliskim, uŃzymaniem dzisiejszych słów potocznych. Ńongluje nimi po mistrzowsku, sam się bawi ich nieoczekiwanymi skojarzeniami, tworzy kalambusy. Wszystko wydaje się swobodne, naturalne i jednocześnie oddycha prawdziwą poezją, jak choćby to stwierdzenie: „Zmywanie głowy nie wypłucze z serca miłości”. „Taki tłumacz jak Staszek zdarza się raz na sto lat” – jak powiedział znawca Szekspira Jan Kott. Odnajdujemy tu wszystko: ducha, melodię, napięcie, o których wspomina w swych listach wymienianych z reŃyserem Jerzym Stuhrem poeta BaraŃczak. Widz moŃe powtórzyć słowami Szekspira-BaraŃczaka „oczy mi się przymykaję tylko z przyjemności”. Jerzy Fedorowicz, dyrektor teatru nie ukrywał satysfakcji, Ńe premiera tak się udała, goście dopisali. Kłopotu z frekwencją nie będzie; bo fama o przedstawieniu poszła juŃ w kraj.

BARBARA HENKEL